Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ CZWARTEK 22 LIPCA 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | Nr. 201

ZAMORDOWANIE SZOFERA POD WARSZAWĄ

Syn inżyniera z Poznania, 19-letni degenerat, popełnił zbrodnię dla rabunku kilku złotych.

Warszawa, 22 lipca.

Wczoraj nad ranem policja powiatowa została zawiadomiona iż na szosie między Milnówkiem a Grodziskiem, leży w samochodzie przy kierownicy zabity szofer.

Wysłany na miejsce patrol stwierdził, iż wiadomość jest prawdziwa. Na szosie stała taksówka nr. 622 z huczącym jest motorem, zaś przy kierownicy leżały zwłoki szofera, Stanisława Kozłowskiego, ze zwisającą na zewnątrz auta głową. Z przestrzelonej skroni kierowcy widać było, że Kozłowski zginął od kuli rewolwerowej.

Podczas gdy policja zajęta była śledztwem, zgłosił się w policji w Milanówku 17-letni młodzieniec Markowski, który oświadczył, że szkolny jego kolega, uczeń 6 klasy tamtejszego gimnazjum, Jerzy Wroński, w czasie wizytu złożonej mu przed godziną, zostawił pod łóżkiem rewolwer i sztylet i uciekł.

W tymże samym czasie na posterunku w Grodzisku zjawił się tenże sam Jerzy Wroński i zameldował, że jadąc na rowerze szosą, widział w samochodzie zabitego szofera.

Policja grodziska po skomunikowaniu się z okolicznymi posterunkami, dowiedziawszy się o relacji Markowskiego o Wrońskim, powzięła podejrzenie, że on to właśnie dokonał zbrodni, o której sam donosi.

Poddano Wrońskiego szczegółowemu badaniu, w trakcie którego 19-letni młodzieniec cynicznie przyznał się do zastrzelenia szofera i oświadczył, że uczy nił to, gdyż zabrakło mu pieniędzy na dalszą podróż.

Bliższe badanie Wrońskiego wykazało, że przyczyną ohydnej zbrodni popełnionej przez młodego chłopca, było jego zwyrodnienie, które ujawniło się w całem zachowaniu się jego w szkole, jak i poza szkołą.

Wroński, będąc uczniem gimnazjalnym w Milanówku, był postrachem kolegów. Pełen najdzikszych pomysłów w dokuczaniu rówieśnikom i wskutek unikania jego towarzystwa, tak iż samotnie błąkał się po okolicy, strzelając do psów kotów, kur, gęsi i t. d. Miejscowa policja kilka razy konfiskowała Wrońskiemu broń, on jednak zawsze umiał się postarać o rewolwer.

Chorobliwe przeto instynkty pchnęły anormalnego chłopca do zastrzelenia szofera, co jak można wnioskować z nie zwykle cynicznego przyznania się do zbrodni, miało sprawiać zadowolenie.

W krytycznym dniu Wroński przyjechał pociągiem do Warszawy, gdzie wynajął dorożkę samochodową, kierowaną przez St. Kozłowskiego i polecił się wieźć do Grodziska.

Na szosie, jak wyżej opisano, strzelił do szofera, którego odrazu życia pozbawił, poczem zrabował mu kilkadziesiąt złotych i zbiegł do Milanówka. Tu odwiedził kolegę Markowskiego, którego po zamienieniu z nim kilku słów poprosił o szklankę wody. Gdy M. wyszedł, Wroński schował pod łóżko rewolwer „Nagan" i sztylet, poczem nie czekając na wodę zbiegł. Ucieczka W. wydała się Markowskiemu podejrzaną, to też gdy po chwili M. schyliwszy się znalazł pozostawioną przez W. broń, zabrał ją i udał się z nią do policji.

Morderca Wroński jest synem inżyniera z Poznania, gdzie też mieszkają je go rodzice. Jerzy W. mieszkał u krewnych w Milanówku od kilku lat i tu uczęszczał do gimnazjum.

Wykrycie szpiegowskiej organizacji ukraińskiej.

Z akademików ukraińskich sztab niemiecki stworzył sobie kadry dla wywiadu.

Masowe aresztowania w Warszawie, Krakowie, Przemyślu i Lwowie.

Z Warszawy donoszą:

Wczorajszej nocy w całym szeregu miast Polski policja polityczna przeprowadziła rewizje i aresztowania wśród pewnych kół ukraińskich oddawna podejrzewanych o uprawianie szpiegostwa na rzecz Niemiec. Okazało się bowiem, że wywiad berliński powrócił do dawnych przedwojennych metod posługiwania się ukraińcami dla celów wywiadowczych.

Najliczniejsze aresztowania nastąpiły w Krakowie pod kierownictwem prokur. Hubla, nadkom. Wrońskiego i kom. Olearczyka.

Na terenie Przemyśla pod kierunkiem nadkomis. Więckowskiego i Majewskiego zlikwidowano takąż organizację ukraińską. Do rąk władz dostały się dowody bardzo poważnie obciążające ukraińców.

Caał sprawa bardzo przypomina sprawę Bessarabowej we Lwowie, zakończoną skazaniem kilkunastu ukraińców na ciężkie więzienie. Żywioł pracujący obecnie w wykrytem szpiegostwie należał do kół wybitnie inteligenckich. W Krakowie wywiad berliński posługiwał się ukraińcami, słuchaczami uniwersytetu Jagiellońskiego.

Śledztwo zatacza coraz szersze kręgi. Aresztowania w Krakowie trwają w dalszym ciągu bez przerwy. Dochodzenie prowadzi sędzia śledczy Polczar. W stosunku zaś do osób wojskowych prokurator wojskowy maj. Bus.

Należy zaznaczyć że do sprawy tej wśród wojskowych wmieszani są wyłącz nie ukraińcy, i że nikt z oficerów nie brał w niej udziału.

W ostatniej chwili zarządzone zostały rewizje i aresztowania również i w Warszawie. Zlikidowano tu placówkę ukraińską tej samej organizacji. W Warszawie uprawiane było szpiegostwo wy łącznie wojskowe. Rewizje nie zostały jeszcze ukończone, przeprowadzają je zastępca kierownika policji politycznej kom. Keller i podkom. Suchenek przy pomocy żandarmerji wojskowej.

Rewizje zarządzone były i w innych miastach b. Kongresówki.

Nowa kradzież paszportów zagranicznych.

Banda aferzystów została zdemaskowana.

Z Warszawy donoszą:

Skandaliczna kradzież książeczek paszportowych w biurze min. spraw wewnętrznych, dokonana przez starszego przodownika policji politycznej Jana Pawlaka, dała widocznie natchnienie do nowej kradzieży.

Onegdaj podobnej kradzieży dokonano w wydziale administracyjnym ko misarjatu rządu, gdzie w tajemniczy spo sób zginęło kilkadziesiąt blankietów pa szportowych zagranicznych dostarczonych w przeddzień z centrali min. spr. wewnętrznych.

Blankiety paszportowe są szczególnie poszukiwane przez aferzystów, ułatwiających ucieczkę poborowym. Wywożą oni ich za paszportami krajowymi do Gdańska i tu zaopatrują uciekinierów w paszporty zagraniczne z podrobionemi tekstami i wizami.

Na szczęście bandę przemytników zdemaskowano, a wszystkich, którzy przez nich dostali się zagranicę, cofnięto z drogi jako fałszerzy nie mogących korzystać z praw azylu. Jeden z Berlina, drugi z Nowego Jorku.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem kurs dolara wynosił 9.10 w żądaniu i 9.07 w płaceniu przy tendencji spokojnej. Bank polski płacił 9.—.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 44.50
Nowy Jork 9.13
Paryż 19.68
Szwajcarja 177.16

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 9.03. Tendencja słabsza. Bank polski za gotówkę 9.—, za przekazy 9.05.

GIEŁDA GDAŃSKA.

Warszawa 57.—
Złoty 57.20
Dolar 513. 3/4
Dolar z przekazem na Warszawę 9.05.

Poincarè tworzy nowy gabinet francuski.

Paryż, 22 lipca.

Poincare przyjął misie tworzenia gabinetu.

Prasa paryska nie jest zaskoczona upadkiem Herriota.

„Ere Nouvelle" pisze, że Poincare spotka się z opozycją lewicy w parlamencie, tkóra uznaje jednak, że posiadać on będzie silny autorytet.

Paryż, 22 lipca.

Dwai deputowani komunistyczni zostali obrzeceni przed izbą deputowanych gradem kamieni przez zebrane tłumy.

Generał Gajda szef sztabu generalnego—szpiegiem bolszewickim?

—::—

NIEBYWAŁY SKANDAL WOJSKOWO-POLITYCZNY W CZECHACH.

—::—

Podczas pochodu bolszewików na Warszawę czeski generał oddawał usługi Leninowi i Trockiemu.

Sprawa niespodziewanego „udzielenia urlopu“ generałowi Gajdzie, szefowi czechosłowackiego sztabu generalnego — przybiera formy tak sensacyjne, jak najbardziej kryminalny romans.

Oskarżają wodza armji czeskiej w pismach poprostu o szpiegostwo na rzecz mocarstwa wrogiego, na rzecz ZSSR-u.

Jednem ze znanych źródeł oskarżenia, bo chyba władze, które zdecydowały się na wywołanie skandalu, muszą mieć jakieś dowody konkretne, — jest książka „Nasza Rewolucja“, napisana przez majora legjonów czeskich w Rosji Kratochvila, opublikowana jeszcze w roku 1924.

Major Kratochvil zarzuca w swem dziele generałowi Gajdzie publicznie, że w czasie studjów w Paryżu w roku 1920 czasu wojny polsko - bolszewickiej — **stał w ścisłej łączności z agentami sowieckimi i że oddał wówczas Rosji cały szereg usług o donioslości polityczno-wojskowej niezmiernej.**

Rzecz znamienna: generał Gajda nie wystąpił przeciw tym twierdzeniom, rządy czeskie również nie uważały za stosowne zbadać te zarzuty, niesłychanie przecież ciężkie, bo wspomaganie bolszewików wogóle, a nadomiar w czasie tak krytycznym dla całej Europy, zwłaszcza zaś dla Czech samych i Francji, jakim był lipiec i sierpień 1920 r. — byłoby poprostu zbrodnią zdrady stanu...

Dopiero po dwóch latach zajęto się zarzutami i Gajdą. Czy tymczasem rząd uzyskał nowe dowody? Czyżby nie myliły się te pisma, które twierdzą, że **generał Gajda oddawał usługi bolszewikom już znacznie wcześniej, bo jeszcze za czasów swych syberyjskich, gdy zdobywał swe „ostrogi bohatera narodowego“ — szlify generalskie i zarazem znacznie później** — bo jeszcze w czasach ostatnich, **już na stanowisku szefa sztabu?**

W Czechosłowacji wre jak w ulu, którego spokój znagła zburzono...

Stronnictwa czeskie zeszły się i obradują. Jest nad czem. Wyników obrad jeszcze niema. A może ich wogóle nie będzie w tem znaczeniu, by się miały pojawić przed forum publicznem w całej nagości?

Pisma zato mają „swój dzień“! Roją sie od: „oskarżam!“ jeśli chodzi o opozycyjne od zapytań pod adresem rządu i władz wojskowych, o co właściwie poszło?, dlaczego na przecięcie wrzodu zdobyto się dopiero obecnie, jakie jest właściwe przewinienie generała, dlaczego go nie uwięziono, jeśli choćby część tylko zarzutów, podniesionych przeciw niemu, polegała na prawdzie?

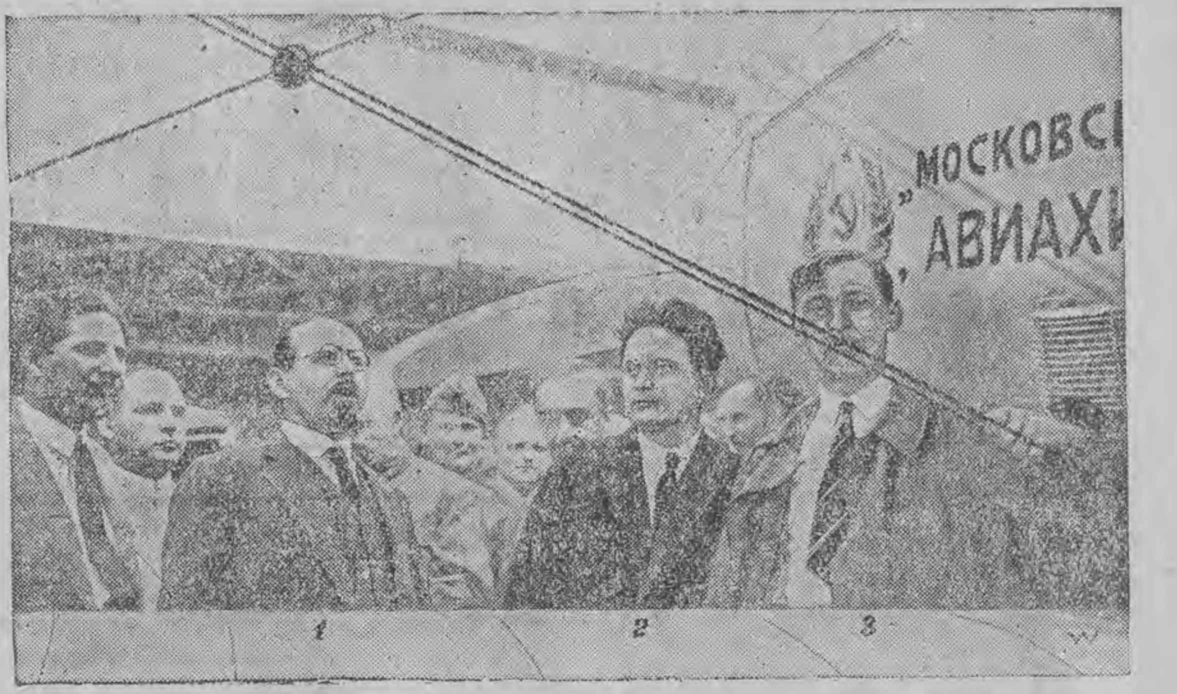
Sam oskarżony — odezwał się na łamach „Veczeru“, gdzie pojawił się interview z nim. Podnosi w nim zarzuty przeciw generałowi Syrovemu, zapewnia, że jest ofiarą intrygi politycznej, że „prawda wyjdzien a wierzch“.

Dosyć jest to dziwny sposób załatwiania spraw wojskowych, jeśli w dodatku mają one posmak tak polityczno-skandaliczny...

Polakom zależałoby, oczywiście, najbardziej na tem, by ujawniła się nareszcie prawdziwa rola generała Gajdy w czasie wojny naszej z Rosją komunistyczną w r. 1920, jak to było z owemi, pod noszonemi przez majora Kratochvila twierdzeniami o — usługach, jakie przyszły szef czechosłowackiego sztabu generalnego oddał w związku z bolszewickim pochodem na Warszawę — Leninowi i Trockiemu.

Pierwszy rosyjski samolot w Niemczech.

Do Berlina przyfrunął po raz pierwszy samolot sowiecki. Na zdjęciu widzimy posła rosyjskiego w Berlinie, Krestińskiego (1) i lotników (2 i 3).



JAZZ-BAND TRIUMFUJE!

Został nobilitowany przez orkiestrę Pawła Whitemana,

która na saksofonach wygrywa nietylko „Valencię“, ale i najpoważniejsze symfonje.

Polemika w prasie angielskiej między dwoma muzykami Newmanem i Whitemanem, na temat czy nadszedł zmierzch jazzbandu, odbiła się echem w jednem z pism warszawskich w postaci krótkiego sprawozdania. Autor jego nie wspomniał, że Paweł Whiteman, zapalony zwolennik i propagator jazzbandu jest równocześnie kapelmistrzem wielkiej orkiestry jazzbandowej i że sam, jako kompozytor, **transponuje dzieła muzyki „szlachetnej“ na „nowoczesną“ jazzbandową, w której dopatruje się muzyki przyszłości.**

Orkiestra Whitemana występuje w obecnym programie jednego z największych music - halów paryskich, w wielkiej sali dawnego teatru „Champs Elysees“, przy avenue Montaigne, wypełniając całą drugą część przedstawienia. Trwa to dobrą godzinę, z kilkoma przerwami, nie dłuższemi nad kilkadziesiąt sekund, w których rozlegają się za każdym razem coraz rzęsistsze oklaski publiczności, wypełniającej szczelnie salę, mogącą pomieścić parę tysięcy osób.

Jeżeli się zważy, że jazzband taki, jaki się słyszy na jego klasycznym terenie, w kawiarni, a zwłaszcza w dancingu, można wytrzymać tylko wtedy dłużej, jeżeli się samemu tańczy, albo jeżeli się podda ogólnemu nastrojowi, panującemu w zgiełkliwej kawiarni, łatwo zrozumieć, że widocznie **popis estradowy orkiestry Whitemana stoi na wyższym poziomie, niż przeciętny jazzband,** jakich tysiące rozdzierają uszy po wszystkich lokalach wszystkich części świata.

Takie wrażenie odniosłem z bytności w teatrze Champs Elysees.

Proszę sobie wyobrazić orkiestrę złożoną z jakich trzydziestu kilku muzyków. Na lewo instrumenty smyczkowe, na prawo i w głębi dęte. Rej wodzą oczywiście saksofony. W pośrodku dwa fortepjany. Za nimi, gdzieś w głębi, skromnie schowany sam „jazz“. Sąsiaduje z nim, zwracając powszechną uwagę, **niepomiernych rozmiarów trąba, dla której nie znajduję technicznej nazwy.** Na przodzie, na niewysokiem podjum Whiteman, dyrygujący komicznie długą a cienką batutą, w podrygach, jak przystało na kapelmistrza jazzbandu. Wszyscy muzycy w błękitnych marynarkach, jasnych, szerokich, modnych spodniach, z czerwonemi krawatkami.

Dużą rolę grają reflektory, zalewając scenę światłem tego czy owego koloru, to znowu gasną, by ją pogrążyć w mroku lub nawet ciemnościach. W pewnej części programu, podczas takiej właśnie ciemności, Whiteman lampą elektryczną oświetla kolejno twarze solistów. Jednem słowem zrobiono wszystko, co było można, **aby oko nie znużyło się monotonją.** Byłbyż to „tric“, aby w ten sposób nie dopuścić do monotonji muzycznej, dla ucha? Nie sądzę.

Coprawda program jest bardzo urozmaicony, od **„Rapsodji Błękitnej“ Gershwina, aż do takiej „Walencji“, która dziwnie wyszlachetniała w instrumentacji jazzbandowej.**

O ile chodzi o krytykę jazzbandu, ustępuję miejsca komuś bardziej ode mnie powołanemu. Jest nim głośny kompozytor francuski Andrzej Messager.

Przed kilku dniami kompozytor „Weroniki“ i tylu innych dzieł „melodyjnych“, oświadczył pewnemu dziennikarzowi w następujących słowach swe uwielbienie dla jazzbandu amerykańskiego.

„Nie jestem jedynym muzykiem, mówił Messager, który kocha jazzband. I jakże mogłoby być inaczej? Dał nam on nowe rytmy, nową harmonizację, nową instrumentację. Obudził w nas nowe wrażenia, jednem słowem stworzył coś nowego.

Nie można w nieskończoność „odtwarzać“ Francka, Schumanna, Wagnera. Orkiestran ie może w nieskończoność mieć ciągle ten sam skład, z niezmienną dozą skrzypiec, klarnetów, trąb Najlepszy dowód, że usiłowali się z niego uwolnić, jak Berlicz czy Wagner.

Nie ulega wątpliwości, że amerykanie mają nowy sposób zabierania się do muzyki. To zasługuje na zwrócenie uwagi. Nie twierdzę, że w tem mieści się cała muzyka, ale sądzę, że jest ona nowa droga dla muzyki, która umrze o ile uprze się, aby się trzymać ciągle jednych i tychsamych szlaków. I dlatego z chciwością, ze wzruszeniem zwracam się do tego, co robią młodzi.

Nie znaczy to, abym nie miał kultu dla klasyków, dla Mozarta, Beethowena Wagnera“.

**
*

Do jakiego stopnia Messager uwielbia jazzband, wystarczy wspomnieć, że ma u siebie gramofon z płytami szeregu kompozycji z repertuaru Whitemana, o którym wyrażał się z najwyższym uznaniem.

Powyższe dytyramby francuskiego kompozytora czytałem z pewnem zdziwieniem, zepsuty jazzbandem z dancingów i kawiarń. Ale kiedy słuchałem orkiestry Whitemana, przypomniały mi się one i w znacznej części zrozumiałem je. Występów tych w teatrze Champs Elysees nie waham się nazwać „nobilitacją jazzbandu“.

Umierająca królowa.



Królowa szwedzka WIKTORJA ciężko zaniemogła. Lekarze wątpią, czy powróci do zdrowia.

Jak stracono spiskowców tureckich?

Pod jednym ze skazańców załamał się hak i musiano wieszać go ponownie.

Z Angory nadeszły bliższe szczegóły o straceniu spiskowców na życie Kemala-Paszy. Przygotowanie do egzekucji skazanych ukończono o drugiej w nocy. Jako miejsce stracenia wybrano plac, na którym miał się odbyć zamach. Na długi czas przed egzekucją żandarmerja otoczyła miejsce przed kanakiem, gdzie mieli zostać powieszeni obydwaj ministrowie i generał Rufti. Tylko kilka osób miało pozwolenie uczestniczenia przy straceniu, które wykonał pewien cygan.

Skazani nie przemówili ani słowa, tylko Hurszid, który okazywał zdenerwowanie, rzekł do kata:

— Kończ prędzej! W kraju, w którym niema wolności, nie chcę żyć dłużej

Skazani ubrani byli w długie, białe koszule, a na piersiach mieli tabliczki, na których były wypisane powody skazania ich na śmierć.

Kiedy przyszła kolej na Szükri-Beja, załamał się hak pod ciężarem jego ciała, tak, że musiano go wieszać po raz drugi.

Jeden ze skazanych prosił o siatkę dla ochrony przed moskitami, aby mógł ostatnią noc spędzić spokojnie.



— Plosę kalyklorku!...
— A do czego, chłopcze?...
— Do mycia zębów...

Niedozwolona operacja

stała się przyczyną śmierci St. Kowalczykowej.

Akuszerka Hartlińska ofiarowała 100 złotych dla dzieci zmarłej.

Łódź, 22 lipca.

Dnia 8 sierpnia r. ub. przybyła do Łodzi w odwiedziny do będącej w połogu córki, mieszkanka wsi Góra, niejaka Stanisława Kowalczykowa.

Chorą opiekowała się wówczas akuszerka Marjanna Hartlińska, **zamieszkała przy rogu Brzezińskiej i Sikawskiej.**

Pewnego dnia położnica podsłuchała rozmowę, jaką prowadziła jej matka z akuszerką w sąsiednim pokoju.

Rozmowa dotyczyła

możliwości spędzenia płodu.

Kowalczykowa nie wymieniła wówczas swej osoby, lecz wspomniała o pewnej znajomej dziewczynie, która zaszła w ciążę i chce ulec zakazanej operacji.

Hartlińska wyraziła zgodę na

przeprowadzenie sztucznego zabiegu

i na tem rozmowa się urwała.

W cztery dni potem Kowalczykowa wróciła zupełnie zdrowa z Łodzi na wieś

Ale po kilku dniach domownicy zauważyli pewną zmianę w stanie zdrowia Kowalczykowej, która po dłuższych wahaniach, przyznała się do tego, że

poddała się operacji u akuszerki Hartlińskiej.

Tymczasem stan chorej pogarszał się z każdym dniem.

Zawezwano z Łodzi siostrę Kowalczykowej, Michalinę Wróblewską, której K. oświadczyła również, że spędzenia płodu dokonała Hartlińska podczas jej pobytu w Łodzi.

Z polecenia lekarza odwieziono Kowalczykową do szpitala w Kaliszu, gdzie po kilku dniach

biedna kobieta zmarła.

Wróblewska po śmierci siostry zwróciła się do akuszerki Harlińskiej z pretensjami, lecz H. początkowo do winy się nie przyznawała, przyciśnięta jednak do muru, poczęła błagać Wróblewską, by nie robiła z tego żadnego użytku

i zaofiarowała 100 złotych dla dzieci Kowalczykowej.

Sprawę powyższą rozważał w dniu wczorajszym sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Wilkowskiego w asystencji sędziów Wileckiego i Kurczewskiego.

Oskarżał prokurator Żabiński.

Ze względów na drastyczność sprawy, rozważano ją przy drzwiach zamkniętych.

Sąd po naradzie skazał akuszerkę Marjannę Hartlińską na 1 rok i 6 miesięcy więzienia z pozbawieniem praw.

Z ZA KULIS OLBRZYMIEJ AFERY FAŁSZERSKIEJ.

:o:

OSZUSCI PUSZCZALI W OBIEG PRAWDZIWE WEKSLE, A FALSYKATY ODDAWALI ZYRANTOM.

:o:

Ogólna suma nadużyć przekroczy niewątpliwie pół miljona złotych.

Łódź, 22 lipca.

Afera fałszerzy wekslowych zatacza coraz szersze kręgi.

Ujawniło się mianowicie, iż cały szereg firm posiada we własnym portfelu **weksle fałszywe, natomiast oszuści puścili w obieg weksle prawdziwe.**

Machinacje tę przeprowadzano w ten sposób, iż po zabraniu od firmy portfelu wekslowego po złożeniu kaucji, robiono duplikaty, **które oddawano firmie, natomiast oryginalne weksle puszczano w obieg.**

Podobną machinację przeprowadzono w ubiegłym tygodniu ze znaną firmą D., gdzie fałszerze wzięli portfel wekslowy **na 54 tys. zł.** i złożyli nań kaucję 5 tysięcy dolarów, a w dwuch dniach port fel oddali, zabierając kaucję.

Obecnie, po ujawnieniu tej afery, firma sprawdziwszy posiadany portfel, przekonała się, **iż posiada doskonale pod robione falsyfikaty, natomiast weksle prawdziwe znalazły się w obiegu.**

Aferzyści działali nietylko na terenie Łodzi, ale i w stolicy oraz na prowincji, gdzie puszczali w obieg duplikaty weksli, których oryginały były zdyskontowane w Łodzi.

Ponieważ okres manipulacji fałszerzy był bardzo ograniczony, gdyż po terminie płatności pierwszego weksla machinacje te musiały wyjść na jaw, fałszerze starali się okres ten wykorzystać.

To też gdy nie udawało się im na prowincji zdyskontować weksli-duplikatów, **zakupywali za nie transporty manufaktury, które odsprzedawali za gotówkę, oczywista ze „stratą“.**

Ogólna suma oszustw szajki fałszerzy nie jest dotychczas ustalona i będzie mogła być dopiero zestawiona po terminie płatności wszystkich sfałszowanych weksli, które znajdują się w obiegu we wszystkich zakątkach Polski.

Oszuści tworzyli doskonale zorganizowaną szajkę, która miała do dyspozycji licznych pośredników-„naganiaczy“, którzy zbierali również weksle do kopjowania.

Najciekawszem zagadnieniem w tej aferze jest kwestja odpowiedzialności cywilnej za falsyfikaty wekslowe.

Niewątpliwie te firmy, które znalazły się w posiadaniu falsyfikatów, podczas gdy oryginały są w obiegu, będą musiały weksle te pokryć.

Eh.

Tylko 1 procent

wynosić będzie podatek obrotowy dla handlu hurtowego.

Łódź, 22 lipca.

Jak się dowiaduje „Express“ minister stwo przemysłu i handlu zamierza w naj bliższym czasie obniżyć stopę podatku obrotowego dla handlu hurtowego wszy stkimi artykułami do 1 proc.

Jak wiadomo, zniżkowa ta stawka podatku obrotowego obowiązywała dla handlu hurtowego tylko niektórych artykułów, m. in. i towarów włókienniczych.

Dwa wypadki tramwajowe.

Pierwszy zdarzył się na ulicy Brzezińskiej, drugi — na Piotrkowskiej.

Łódź, 21 lipca.

W dniu wczorajszym, tramwaj oznaczony numerem 1, na ulicy Brzezińskiej przejechał 31-letniego Józefa Szadkowskiego, mieszkańca wsi Skoszew, pow. brzezińskiego.

***

Dziś, o godzinie 8-ej zrana na ulicy Piotrkowskiej około numeru 41-go tram waj najechał na 17-letnią robotnicę Ruch lę Dubińską, zamieszkałą przy ulicy Brzezińskiej 51.

W obydwóch wypadkach pomocy udzielił poszkodowanym lekarz pogotowia.

„Jezdem poseł!“

:o:

Pijany kandydat na suwerena zdemolował bufet został „wybrany“ do... aresztu.

Do restauracji p. Rzepniewskiego w Raszynie przyszedł kmiotek o fizjognomji wyjątkowo bezczelnej.

— Wódki! — krzyknął — tylko dużo, bo ja jezdem poseł na sejm suwereny.

Wypił butelkę alembiku, splunął, z fantazją kopnął krzesło i zawołał:

— Hej, gospodarzu, dawać mi tu jeszcze ćtyry butelki! Ja dziś funduję wszystkim gościom funduję!

Na wieść o odwiedzinach pana posła ze wszech stron zaczęli ściągać amatorzy sznapsa. Właściciel restauracji wciąż przynosił świeże butelki, a hojny fundator pił i zachęcał do picia.

— Niech żyje pan poseł! — wołano.

— Jak będą wybory, to ławą będziem głosowali!

Gdy suwerenowi zaczęło dymić się z czupryny, przezorny gospodarz wspomniał o uregulowaniu rachunku, co gościa doprowadziło do pasji.

— Jo mom płacić? Jo, poseł na sejm suwerenny! Niedoczekanie wasze!

Wskoczył na bufet, postrącał butelki i zaczął tłuc, powtarzając:

— Jo wom pokażę! Jo wos moresu naucę!

Wezwano policję. Dla pewności, by godnie zakończyć sprawę, przyleciał komendant posterunku.

Nie bacząc na przepisy o nietykalności poselskiej, sceptycznie usposobiona policja aresztowała pijaka.

Okazało się, że jest to gospodarz 20-morgowy ze wsi Puchały, Zygmunt Łochowski, nie poseł, lecz pretendent do 1-go sejmu.

Podobno na punkcie polityki ma małego bzika.

Lufcik na zagranicę

otwiera ministerstwo przemysłu i handlu dla wyjeżdżających zagranicę w celach handlowych.

Łódź, 22 lipca.

Na mocy rozporządzenia ministerstwa przemysłu i handlu stowarzyszenia kupieckie przedłożą ministerstwu listę kupców, którzy muszą w celach handlowych wyjeżdżać zagranicę.

Na podstawie tej listy kupcy otrzymywać będą ulgowe paszporty zagraniczne bez żadnych specjalnych formalności.

Zepsuty szlaban

na dworcu Fabrycznym o mało nie spowodował nowej katastrofy

Łódź, 21 lipca.

Wczoraj o mało nie doszło do katastrofy na dworcu Łódź-Fabryczna.

Jak wiadomo, przed dworcem znajdu je się linja kolejowa dla wagonów towarowych. Linja ta odgrodzona jest z obydwóch stron szlabanem.

Wczoraj zbliżała się do dworca dorożka z pasażerami. Ponieważ szlaban był podniesiony, dorożkarz uważał, że droga jest wolna i jechał spokojnie naprzód.

Gdy znalazł się na szynach, nagle z boku

nadjechała lokomotywa.

Przytomny maszynista zatrzymał szybko parowóz, a przerażeni pasażerowie **wyskoczyli w przestrachu z dorożki** dzięki czemu nikomu nic się nie stało.

Jak się dowiadujemy, szlaban ten jest zepsuty i nie można go spuścić.

Czy to się nazywa sanacja stosunków kolejowych?...

Kalendarzyk.

LIPIEC
22
CZWARTEK

Dziś: Marji Magdaleny
Jutro: † Apolinarego Teofila
—:—
Wschód słońca c g. 3.35
Zachód o g. 7.49
Wsch. księżyca o g. 11 18
Zachód o g. 11.06
Długość dnia g. 2.17
Ubyło dnia 0.28



— Gdzie pan mieszka, panie?...
— Czy.. wie.. pan.. gdzie.. jest.. Pio., Piotrkowska?..
— Tak...
— To.. nie.. tam!..



„Suchy" gracz.

Spotkałem go w Rudzie, na wyścigach.
Niecierpliwił się, wyciągał szyję, machał rękoma i denerwował się ogromnie
Wszcząłem z nim rozmowę.
— Pan gra w totalizatora?..
— Owszem... Gancegal jestem... Bardzo mi przyjemnie... Owszem gram w totalizatora...
— Na jakiego konia pan gra?...
— Na „Lolka"...
— Ile pan postawił?...
— Narazie nic... Jestem „suchym" graczem... Nie mam pieniędzy... Wybieram konia i stawiam na niego — w myśli — 10 złotych... I potem przegrywam, albo wygrywam — w myśli... Ubiegłej niedzieli naprzykład wygrałem 350 złotych w ten sposób... Czysty zarobek, rozumie pan?...
Gancegal nie mógł ustać na miejscu.
— Jak pan mówi „Lolek" wygra?... Ostatnie dziesięć złotych postawiłem, więcej nie mam... Trudno, trzeba ryzykować.
Tego dnia „Lolek" spudłował.
Gancegal był niepocieszony.
Wyrywał sobie włosy z głowy.
— Przegrałem 10 złotych!.... Ostatnie 10 złotych!...
— Ależ, panie — uspakajałem go — Ma pan przecież 10 złotych w kieszeni... Pan zapomina, że pan jest „suchym" graczem, że pan przegrał, ale nie ubyło panu z kieszeni ani grosza!....
— Wszystko jedno, panie!... Przegrałem 10 złotych... Nie mam na tramwaj do Łodzi...

— — — — — — — — — — —

Gdy jechałem tramwajem do Łodzi, widziałem go przez okno, gdy na piechtę wracał w stronę Górnego Rynku.
Nieszczęśliwiec! Przejął się do tego stopnia, że postępował tak, jakgdyby do prawdy przegrał 10 złotych i został bez grosza.
Dwa dni potem nic nie jadł i chodził zrozpaczony.
A kolegom u Gostomskiego opowiadał:
— Przegrałem 10 złotych... 10 złotych!... Więcej już nie gram!....

Bolski.

Strzeżmy się porażenia słonecznego!

—:o:—

Jak należy się odżywiać i ubierać podczas upałów?

—:o:—

— Ubierajmy się lekko i przewiewnie!
— Nie jedzmy mięsa i słoniny!
— Nie pijmy alkoholu!

Letnie ciepło, którego tak bardzo oczekiwaliśmy w poprzednich chłodnych i dżdżystych tygodniach ustąpiło bardzo rychło tropikalnym niemal upałom. Wraz z tem wystąpił cały szereg niebezpieczeństw, grożących dorosłym a w szczególności zagrażających życiu niemowląt i małych dzieci.

Gdy w czasie upałów wilgoć jest silna, gdy jest bardzo duszno, to zwykle wówczas następują t. zw. udary słoneczne; suche upały nie są naogół niebezpieczne.

Dawniej rozróżniano dwa rodzaje porażeń upalnych, mających jednakowe objawy, uważając te porażenia za dwie różne choroby. Zazwyczaj porażenie słoneczne uważano za **chorobę mózgową**, spowodowaną długotrwałem działaniem słonecznych promieni na niechronioną głowę. **Drugi rodzaj porażenia wynikał ze znużenia w czasie upałów**, i nie miał nic wspólnego z promieniowaniem słońca. Ten drugi rodzaj zaobserwowany wielokrotnie u osób zatrudnionych ciężką pracą w źle przewietrzanych i gorących lokalach, jak np. u palaczy na parowcach, u maszerujących żołnierzy a także u słabo uodpornionych osób nie wytężających się nawet fizycznie.

Najlepszem zabezpieczeniem przeciw **takim ewentualnościom jest noszenie odpowiedniej odzieży.** Porażenie nie następuje, jeżeli **urządzenia ochładzające**, któremi rozporządza ludzkie ciało, są w stanie **wykonywać normalnie swoje funkcje.** Najważniejszem z tych urządzeń **jest skóra, która** przez wydzielanie potu odbiera ciału **zbyteczne ciepło. Jeżeli** powietrze jest bardzo **wilgotne** i nie może zupełnie albo też w wystarczającej mierze przejmować wilgoci, to wówczas nie następuje parowanie i z ciała ludzkiego nie jest odprowadzana nadmierna ilość ciepła.

Przeważnie normalnemu parowaniu ciała staje na przeszkodzie nie przewiewne ubranie. Przedewszystkiem bowiem letnie ubranie musi być **przewiewne.** Bielizna nieprzewiewna wilgnie szybko i uniemożliwia odpływ wody i ciepła z organizmu ludzkiego. To samo dotyczy i ubrania wierzchniego. Winno ono być nietylko o ile możności przewiewne, lecz także **jasne i lekkie, gdyż im jaśniejszy jest materjał, tem bardziej nadaje się do odbijania promieni słonecznych.**

Szczególnie często następują porażenia w lokalach pozbawionych w wystarczającej mierze dopływu świeżego powietrza. Dlatego też zaleca się **unikanie w dni upalne uczestniczenia w wielkich zgromadzeniach i przebywanie w źle przewietrzanych lokalach.** Trzeba także ograniczyć pobyt na asfaltowanych ulicach w wielkich miastach, gdzie upały silniej dają się odczuwać wskutek utrudnionego dopływu powietrza przez wysokie domy.

Jak dalece **ważną jest rzeczą** noszenie latem odpowiedniej odzieży świadczą o tem **doświadczenia poczynione przez lekarzy w życiu sportowem.** Mimo wielkich wysiłków przy ćwiczeniach i zapasach sportowych **udary słoneczne u sportowców zdarzają się niezmiernie rzadko. Sprawia to lekkie ubranie sportowe.** Nie należy jednak stawiać ciału zbyt ciężkich zadań, bo wówczas i lekkie ubranie zawieść może.

Obok ubrania ważnem jest także **dobieranie odpowiednich pokarmów i napojów.** Lekki posiłek w możliwie niewielkich ilościach, jest zalecenia godnym. **Mięso i słonina nie są w czasie upałów zalecane, a alkohol jest nadzwyczaj szkodliwy.** Zimna kawa lub herbata **są wybornymi środkami, gaszącymi** pragnienie bez wyrządzania ogrnizmowi szkody i bez zmniejszania odporności ciała na upał. **Głównem pożywieniem w upalne dni powinny być świeże owoce.**

Upały grożą szczególnie małym dzieciom i niemowlętom. U dzieci upał wpływa w mniejszym stopniu na mózg, ile raczej na organa trawienia. To też dwa i trzy razy więcej dzieci umiera w najupalniejszy czas letni aniżeli w zimie. I w tym wypadku przyczyną zazwyczaj bywa zbyt ciepłe ubranie dziecka i nie wystarczający dopływ powietrza. Upały ułatwiają bakterjom żołądkowym nadmierny rozwój. Bakterje te występują rozmaicie, często są niebezpieczne, często niewinne a niekiedy epidemiczne. Niemowlę dostaje kurczy żołądka, zabierających w lecie wiele ofiar.

Według obserwacji lekarskich dzieci naturalnie odżywiane są lepiej zabezpieczone przed chorobą w czasie upałów aniżeli niemowlęta żywione sztucznie i stale narażone wskutek tego na wielkie niebezpieczeństwo.

Pominąwszy już szkody wyrządzane przez mechaniczne działanie ciepła, promienie słoneczne mogą też wywrzeć szkodliwy wpływ przez swoją operację chemiczną. aTk zwane promienie ultrafioletowe doprowadzają często do ciężkich porażeń skóry. Na równinach porażenia te występują stosunkowo rzadko ale natomiast w górach, gdzie powietrze jest suche i pozbawione kurzu wysyłającego te promienie, łatwiej nabawić się porażenia skóry.

Także spojówka oka może doznać porażenia słonecznego. To też zanim człowiek wystawi się na długie działanie słońca, powinien swoje ciało systematycznie przyzwyczajać do promieniowania słonecznego. Jeżeli człowiek bez odpowiedniego wytrenowania bierze kąpiele słoneczne, to skończyć się to może nietylko porażeniem skóry, ale także zaburzeniami systemu nerwowego i może spowodować większe lub mniejsze osłabienie całego ciała.

14-letnia dziewczynka

uratowała pannę F. od śmierci w nurtach rzeki.

Tragiczny wypadek kąpielowy na wsi pod Łodzią

Łódź, 22 lipca.

Panna Stefanja Frenklówna, będąc na wsi, wybrała się onegdaj sama na plażę, by orzeźwić się w chłodnych nurtach rzeki i opalić się na słońcu.

Była to godzina 9-ta rano.

Na brzegu nikogo jeszcze prawie nie było. Powoli zbierali się inni letnicy, zgrupowani w różnych punktach na plaży. — Panna F. wskoczyła w kąpielowym stroju do wody i poczęła stopniowo coraz dalej

odpływać od brzegu.

Nagle — w pewnej chwili — rozległ się **przeraźliwy krzyk.**

Zebrani na brzegu ludzie ujrzeli pośrodku rzeki postać tonącego człowieka

Całe ciało schowane było pod wodą, tylko czubek głowy i ręce wzniesione były ponad toń rzeczną.

Krzyki stawały się coraz bardziej rozpaczliwe.

Panna F. starała się podskoczyć do góry i widać było od czasu do czasu wydostającą się z odmętów rzecznych głowę.

Jakkolwiek kilka osób widziało z brzegu grożące niebezpieczeństwo, nikt jednak

nie miał odwagi skoczyć do wody:

pospieszyć z pomocą tonącej.

Na krzyk zebranych na brzegu ludzi nadbiegła, znajdująca się w pobliżu **14-letnia uczenica Wanda Szałańska, która nie namyślając się ani chwili, zrzuciła sukienkę i w kąpielowym stroju skoczyła do wody.**

Rozpoczęła się

straszliwa walka

z nieubłaganym żywiołem.

Szałańska dopłynęła do środka rzeki **i chwyciła tonącą za włosy.**

Panna F., tracącą resztki sił, schwyciła swą wybawczynię oburącz za szyję i był moment, gdy obie niewiasty

mogły razem spaść na dno.

Kobiety, stojące na brzegu i przyglądające się tej tragicznej scenie,

mdlały z przerażenia.

Szałańska nie dała jednak za wygrana. Uwolniła się z objęć p. F. i schwyciwszy ją wpół poczęła

odpływać powoli w stronę brzegu.

Siły jednak opuszczały ją.

Z trudem dotarła do płytszego miejsca, gdzie nie groziło już im żadne niebezpieczeństwo i wraz z ofiarą kąpieli

padła zemdlona na ziemię.

Teraz dopiero odważniejsi skoczyli do wody i wyratowali obie niewiasty.

Szałańska długo nie mogła wrócić do przytomności.

Dzięki zastosowaniu sztucznego oddychania,

zdołano ją ocucić.

Panna F. czuje się dobrze, uległa tylko przeziębieniu.

Wypadek ten wywołał w całej okolicy niebywałą sensację i podziw dla 14-letniej wybawicielki.

Dokąd pójść wieczorem?

TEATR LETNI W OGRODZIE STASZICA.

Dziś w dalszym ciągu wielka „kino-rewja" p. t. — „Chce zostać gwiazdą", — pióra Stanisława Feliksa i Marjana Tarłowskiego, która wstępnym bojem zdobyłą uznanie prasy i publiczności.

W 17-tu obrazach przewijają się efektowne skecze, barwne ansamble tańce, szlagierowe piosenki i t. d.

Publiczność śpiewa wraz z artystami finałowe piosenki, które już zyskały popularność w Łodzi, rozwiązuje krzyżówkę (z nagrodami) i bawi się doskonale.

W głównej roli sukces odnosi p. Stefanja Jarkowska, a dzielnie jej sekundują pp.: Jakubińska, Horecka (Glorja Swanson), Tatarkiewiczówna, (Pola Negri), Dunajewska, Krzemieński, Tatarkiewicz, Mroziński, Jarocki, Krel (Chaplin), Wilczkowski i inni.

Niemałą atrakcją jest występ współautora p. Tarłowskiego w roli oficera francuskiego w efektownym obrazku p. n. „Seminola" i p. Lody Niemirzanki primaballeriny oper wileńskiej i katowickiej w swych oryginalnych tańcach.

Wspaniałą oprawę dekoracyjną przygotował Bolesław Kudewicz, a orkiestrę sprawnie prowadzi Zygmunt Białostocki.

Początek przedstawienia o godz. 8 m. 45.

Harold Lloyd na żart i hrabia Bethlen na serjo.

Wesoła przygoda artystki operetkowej na placu tennisowym.

Jak Lloyd George jest zapalonym zwolennikiem golfa, tak węgierski premjer nie może się obejść bez codziennej partji tennisa. Grywa zazwyczaj z kilku ministrami, ale kiedy mu zabraknie zwykłych partnerów, zaprasza nawet nieznajome sobie osoby.

Zabawna przygoda przytrafiła mu się z tego powodu przed kilku dniami w słynnej miejscowości kąpielowej Balaton fured, nad jeziorem Platten.

Kiedy przybył na plac tennisowy, okazało się, że niema jego zwykłych partnerów.

Na sąsiedniem boisku stała grupa młodych ludzi, wśród których jakaś pan na pokładała się ze śmiechu. Powodem tego rozweselenia był fakt, że właśnie przedstawiono jej przed chwilą jakiegoś młodzieńca, jako Harold Lloyda. Rzeczy wiście był on zadziwiająco podobny do słynnego komika filmowego z Ameryki, nosił takie same wielkie okulary w rogo wej oprawie. Właściwą zaś przyczyną dalszego humoru panny było to, że przez chwilę sama uwierzyła, iż mówi istotnie z amerykańskim artystą. Złudzenie trwa ło tak długo, dopóki mniemany Harold Lloyd nie odezwał się po węgiersku.

W czasie tej rozmowy zbliżył się ktoś do panny, oświadczając, że pan z sąsiedniego boiska prosi ją o partję.

Rozbawiona, zgodziła się i poszła do nieznajomego, którego ktoś przedstawił: — Hrabia Bethlen.

Myśląc, że znowu z niej żartują, part nerka prawdziwego Bethlena zachowy wała się w stosunku do niego tak wesoło i śmiało, że całe otoczenie, nie wyłączając samego premjera, było silnie zadziwione.

Po pewnym czasie ktoś z obecnych oznajmił jej, że nie było mowy o żadnej mistyfikacji, i że jej partnerem jest istot nie hrabia Bethlen.

Wrażenie było piorunujące. Panna na gle straciła kontenans, umilkła, spąsowiała i zaczęła grać okropnie. Cała dalsza część partji była dla niej bardzo nieprzyjemna, za to obecni i sam Bethlen bawili się doskonale jej zakłopotaniem.

Była to pewna znana artystka operet kowa z Budapesztu, Ilona Gr., zaś owym młodzieńcem, uderzająco podobnym do Harolda Llyoda, był sekretarz pewnej ambasady.

—:o:—

„Niech żyje faszyzm!"

Te trzy słowa wprawiły w furję sprawczynię zamachu na Mussoliniego.

Sprawczyni zamachu na Mussoliniego, stara irlandka Violetta Gibson, jest umieszczona od pewnego czasu pod obserwacją lekarską w szpitalu dla chorych umysłowo.

Jak każdy z dziewięciuset chorych, umieszczonych w tym zakładzie, Violetta Gibson musi pracować w warsztatach szpitala, zatrudniających pacjentów pra cą lekką przy wyrobie sztucznych kwia tów, pudełek, zabawek itd.

W tych dniach jedna z sąsiadek irland ki, zachowującej się dotychczas zupełnie biernie i obojętnie, co czyniło wrażenie, że jest całkiem bezmyślna, podsu nęła jej pod oczy papier z dużym napisem.

Zaledwie oczy Gibson padły na ten napis, a już ta sama obojętna. nie reagu jąca, zdawałoby się, na nic irlandka, zerwała się z krzesła i zaczęła z całej siły bić sąsiadkę po głowie.

aN krzyk bitej nadbiegły dozorczynie i uwolniły ją z rąk rozjątrzonej irlandki.

Jak się okazało, na papierze podsuniętym Gibson pod oczy, napisane były słowa: „Niech żyje faszyzm!".

Letnisko z beczek od wina.

Prawdziwie amerykański pomysł sprytnego przedsiębiorcy.

Wskutek zakazu w Stanach Zjednoczonych wyrobu i sprzedaży napojów alkoholowych pozostało kupcom amerykańskim mnóstwo beczek niepotrzebnych, a śród nich prawdziwe olbrzymy. mieszczące niegdyś po sześćset galonów wina.

Pewien więc pomysłowy przedsiębior ca amerykański wpadł na myśl zamienienia tych pustych beczek na domki mieszkalne i kupiwszy za bezcen od zw. całe letn. w urocz. okolicy pod mia stem Cleveland, a w jednym z tych domków oryginalnych przemieszkał już całą zimę ubiegłą.

„Każda z moich beczek — pisze obec nie na łamach waszyngtońskiego „The Nations Business" — zawiera, a raczej zawierała, 60 galonów wina. Waga każdego z tych olbrzymów wynosi 7.800 funtów, a klepki dębowe z których je sporządzono, posiadają grubość od 2 do 3 cm. Przed wojną kosztował taki okseft 1,200 dolarów, obecnie zaś cena jego wynosiłaby 2,500 dolarów.

„Beczki te osadziłem na fundamentach cementowych i ustawiłem szeregami, utworzywszy prawdziwą wioskę dla letników.

„W ścianie tylnej każdego z tych moich domków znajdują się dwa okienka, w przedniej zaś — okienko i drzwi. Podłogę wyłożyłem deskami, a całość impregnowałem przeciwko wilgoci. Okna zaopatrzone są w żaluzje, wewnątrz zaś każdego domku, znajduje się światło elektryczne, kuchenny piec elek tryczny, zlew i inne wygody. W ten sposób beczki moje zamieniły się w miłe, wygodne mieszkanka dla osób, pragnących spędzić lato w pięknej okolicy".

Prawdziwie amerykańska pomysłowość.

—:o:—

Cebula i rzodkiew jako kwiat ślubny.

Niebywała uroczystość młodej pary straganiarzy paryskich.

Pani Małgorzata Chariot uczciwa i solidna kupcowa z hal paryskich postanowiła wstąpić (po raz pierwszy) w związki małżeńskie.

Narzeczonym jej był uliczny handlarz jarzyn, człowiek bardzo poważany i cieszący się popularnością wśród swej klijenteli.

Wesele tak dostojnych nowożeńców postanowili uczcić koledzy i koleżanki w odpowiedni sposób.

W wigilję ślubu wyprawiono narzeczonym ucztę, która przeciągnęła się do białego rana.

Skoro nadeszła godzina, w której orszak weselny miał udać się do mera celem zawarcia małżeństwa, okazało się, iż państwo młodzi nie są w stanie na własnych nogach zajść do urzędu.

Ponieważ oszczędność jest zawsze wskazana, przeto wsadzono nowożeńców na wózki od jarzyn, wokoło nich usadowiły się dróżki i drużbowie, a reszta uczestników wesela pchała i ciągnęła te oryginalne karoce ślubne.

Panna młoda powinna mieć bukiet i wieniec na głowie. Kwiaty jednak są drogie i prędko więdną.

Ustrojono ją więc w pięknie wyrośnięte cebule, a bukiety zrobiono z czerwonej rzodkwi.

Mer zdziwił się wprawdzie, ujrzawszy tak przystrojony orszak ślubny, ale ponieważ prawo nie zakazuje ozdób z cebuli, udzielił ślubu nowożeńcom, polecił jednak orszak weselny przytrzymać na policji aż do czasu gdy wyparuje z mózgów wino i absynt.

To postanowienie mera spotkało się z oburzeniem wszystkich przekupek i przekupniów.

Zebrali się na naradę i postanowili raz na zawsze używać na wszystkich weselach zamiast kwiatów cebulę i rzodkiew jako symbol swego zawodu.

---

8)

JERZY BOLSKI.

PAŁAC 6-ciu duchów

ROZDZIAŁ III.

Na tropie zbrodni.

—::—

Tej nocy Błaszczyk nie mógł zasnąć. Otworzył okno i siadł w bieliźnie na krześle. Parne, lipcowe powietrze upaja ło go zapachem pobliskiego ogrodu.

Długo przechadzał się wielkiemi kro kami po pokoju. Zasnął dopiero nad ranem, gdy za oknami szarzał świt.

Nawet sny miał niespokojne. Rzucał się na łóżku, zdawało mu się, że gro mada kościotrupów dusi go za gardło, czuł zapach grobów i słyszał ostatnie jęki konających.

Zerwał się na nogi. Otarł spocone czoło. Oddychał ciężko.

Wypił szklankę zimnego mleka i począł się ubierać.

Postanowił wyjechać do Skworowa. O godzinie 12-ej w południe wyszedł z domu. Na Starem mieście wynajął brykę i kazał się odwieźć na miejsce zbrodni.

— Nie wypuszczę z rąk tej sprawy... — myślał, trzęsąc się na pogruchotanej ławce — Muszę ją skończyć.... Znajdę mordercę... Trzeba tylko troszkę poczekać... poszukać... pomyśleć...

Słońce piekło niemożliwie. Położył się na ławce i przymknął oczy Dwukon na bryka szybko toczyła się po równej drodze. O 3-ej godzinie był u celu podróży. Zatrzymał się przed karczmą. Odpoczął pół godziny w cieniu wilgotnych ścian, poczem wyruszył na miasto.

Przed cmentarzem siedziała jak zwy kle Berta z koszyczkiem w ręce. Głowę przechyliła na bok i drzemała.

Błaszczyk nie chciał jej budzić. Oba wiał się spotkania. Mogła go poznać.

Wokół panowała głucha cisza.

Reporter okrążył cmentarz i wyszedł na rozległe pole. W dali zauważył kilka pasących się krów.

Położył się na trawie i oczy wlepił w czysty lazur nieba. Czuł się jakoś pewniej i swobodniej w pobliżu cmentarza. Myśli stawały się jaśniejsze, bardziej konkretne. Zapalił papierosa.

Nagle usłyszał za sobą krzyki:

— Hej!.. Wróć „stara"!.. Gdzie łazisz?!.. Wróć „stara"!.. He-e-e-e-j!..

Jakaś dziewczyna biegła przez pole, goniąc krowę. Zwierzę przeskoczyło przez rów i pobiegło dalej. Zziajana dziewczyna dogoniła krowę i batem zmusiła ją do powrotu.

Dla zabicia czasu rozpoczął z nią roz mowę.

— Jak papnience na imię?..

— Halina...

— A dawno już Halina pasie krowy?..

—O, już dawno... Jak byłam taka mała....

— A chodzi Halina do szkoły?..

— W domu uczę się... Może tej zimy pójdę do szkoły, jak mnie rodzice zapiszą....

— A chcesz chodzić do szkoły?..

— Chcę... Ojciec powiedział, że mi kupi nową sukienkę u Grzybka, jeżeli będę się dobrze uczyła...

— Gdzie ci kupi sukienkę?..

— U Grzybka... Nie zna pan Grzybka?.. Tak go tu wszyscy nazywają... Pan pewnie nie tutejszy...

— A czem on się zajmuje ten Grzybek?...

— On jest handlarzem starzyzną...

Sprzedaje stare sukienki... Wszyscy u niego kupują... Tę wstążkę też ojciec ku pił u niego...

Pokazała przytem na białą, jedwabną wstążeczkę wplątaną we włosach.

— Grzybka wszyscy tu znają... Ale się go boją... Bo on taki stary i milczący Od kilku dni nie wychodzi z domu... — Chory jest... Ojciec zawsze u niego kupuje dla mnie sukienki na święta...

Błaszczyk zastanowił się.

— A gdzie on mieszka?...

— Jeżeli pan chce, to pana tam zapro wadzę... Tu niedaleko... Czy chce pan coś kupić dla swej córeczki?...

— Tak... Kupię taką wstążeczkę...

— Niech pan tu zaczeka... Zagonię krowy do domu i zaraz tu przyjdę... Hej, „stara"!... Jazda do domu!...

Dziewczyna w podskokach pobiegła w stronę miasteczka i znikła na zakręcie

Właściwie nie wiedział jeszcze na ra zie poco ma iść do handlarza. Szkoda czasu. Poszedłby lepiej do karczmy, tam zawsze dowie się czegoś nowego.

Chciał już odejść, lecz w tej chwili zjawiła się pastuszka i rzekła:

— No, chodźmy!.... Zobaczy pan jakie tam są śliczne rzeczy!...

Poszedł za nią. Szli jakiemiś kretemi uliczkami. Nie był tu nigdy. Rozwalone domki, brudne rudery, zaśmiecone podwórza i uliczki.

Zatrzymali się przed niską, parterową chałupą.

— Tam... na dole...

Poszedł za nią. Po krętych schodach zszedł do piwnicy. Uderzył go zaduch nieprzewietrzanych ubrań i sukien. Stęchła, piwniczna atmosfera.

W małym, ciemnym pokoiku bez światła, leżał w kącie na łóżku stary mężczyzna o pożółkłej twarzy i czerwonych, wyłupiastych oczach.

— Kto tam?...

— To ja... Halinka... Przyprowadziłam panu kupca...

— Teraz nic nie sprzedam... Proszę wyjść... Jutro... Jestem chory... Proszę wyjść...

Cała postać schowana była w cieniu Zdawało się, że głos ten słychać z pustego, ciemnego kąta.

Błaszczyk rozglądał się wokoło, obojętnie. Żałował, że tu przyszedł.

— Chodźmy... — rzekła dziewczyna. Przyjdzie pan tu jutro... Grzybek jest chory...

Skierowali się ku drzwiom.

Nagle — — Błaszczyk drgnął.

Zatrzymał się na chwilę i przetarł czoło.

— No, chodźmy... Przyjdzie pan jutro — nalegała Halina.

Błaszczyk ścisnął mocno jej rękę.

Na drzwiach wisiała długa, biała suknia.

Błaszczyk dotknął ją reką. Poznał odrazu.

Unosił się od niej trupi zapach.

W takie suknie ubierają tylko umarłych...

d. c. n.

Po klęsce Abd-el-Krima.



Król hiszpański Alfons XII na uroczystościach w Maladze na cześć powracających z Marokka zwycięzkich wojsk hiszpańskich.

Co może wywołać jeden list anonimowy?

—:o:—

Zdradzony mąż w roli detektywa.

—:o:—

Pieprzny skandal w miejscowości kąpielowej pod Lwowem

Lwów, 21 lipca

Lubień Wielki, położony tuż pod Lwowem, słynie z tego, że ma źródła siarczane, w następstwie czego tamtejsze kąpiele zbawczo działają na reumatyzm. Czy tak się rzecz ma, postanowiła przekonać się p. Anna R., żona dyrektora elektrowni w jednem z miast zachodniej Małopolski. To też w tym sezonie zjechała do Lubienia i oddała się pod opiekę zakładowego lekarza d-ra Podsońskiego. Ten po zbadaniu organizmu pani R., przepisał jej wzięcie 23 kąpieli, które ją miały zupełnie uzdrowić, co naj mniej na rok jeden. Poczęła więc pani R. kąpać się, a przytem zwracać powszechną uwagę, jako młoda, ładna i do tego samotna mężatka.

Lekarz wolno praktykujący.

Wpadła ona — jak to mówią — w oko drugiego lekarza, d-ra Emila H., o wiele młodszego od zakładowego. Wkrótce oboje zbliżyli się do siebie i widywali się zwykle na deptaku, gdy orkiestra zakładowa koncertowała. Wnet też cały Lubień mówił o tem, że lekarz adoruje dyrektorową. Rzecz wcale nie zdrożna. Dla złych języków jednak podatna do plotek. To też jakaś złośliwa ręka skreśliła anonim do męża pani R., w którym donosi o amorach lekarza względem pani Anny.

Zdradzony mąż w roli Szerloka Holmesa.

Po przeczytaniu listu zdradzony mąż chwycił się za głowę, chcąc przekonać się, czy też nie ma przyprawionych rogów. Gdy tych pod ręką swoją nie mógł wyczuć, napisał list do żony, oznajmiając jej, że w sprawach urzędowych wyjeżdża do Krakowa, sam zaś wsiadł do lwowskiego pociągu i w niedzielę przed wieczorem dotarł do Lubienia. Po przyjeździe pan R. nie udał się do mieszkania żony. Pozostał incognito we wsi, a dostawszy się później do parku zakładowego, objął rolę detektywa i począł inwigilować ruchy swej żony. Był pod drzwiami mieszkania i nadsłuchiwał, zaglądał przez okno, obserwował restaurację i ustawicznie przebiegał aleje parkowe.

Na dancingu.

Na nieszczęście swoje pani R. zapragnęła tego wieczora udać się na dancing który odbywał się w sali kinowej. Wprawdzie cierpi ona na reumatyzm, ale już po wzięciej 19-ej kąpieli czuła się zupełnie zdrową, odmłodzoną i zdolną do najmodniejszego tańca. Mąż-detektyw wobec tego inwigilował dancing, zaglądając do wnętrza przez okno. Chwilami zaciskał zęby, to pięść, chwilami śmiał się, to znowu jak poparzony okropem biegał wzdłuż aleji.

Powrót.

Zegar wskazywał już godzinę pierwszą po północy. O tym czasie pani R. opuściła dancing i udała się do domu Boreckiego, w którym wynajmuje jeden pokój na wysokim parterze. Po chwili za nią szedł także lekarz dr. H., za którym zawarły się drzwi bramy wchodowej, a zgrzyt obracanego w zamku klucza przerwał chwilowo panującą dokoła ciszę nocną. Wszystko to obserwował mąż i po upływie kilku minut począł dobijać się do drzwi, nawołując żonę, by mu otworzyła drzwi.

Ucieczka i pościg.

Przerażona żona nagłem odezwaniem się męża, początkowo zachowała spokój, nie wiedząc co ma czynić. Z kłopotu jednak wybawił ją dr. H., który wyskoczył oknem na ogród, a potem przez parkan wydostał się z terenu zakładowego, unikając przed wzburzonym mężem. Gdy pani Anna nie otwierała drzwi, pan R. począł silniej pukać i grozić strzelaniem. Tymczasem gospodarz domu, p. Borecki, wynająwszy wszystkie pokoje kuracjuszom, sam spał w korytarzu. Przebudzony hałasem, wstał i w negliżu wyszedł przed dom. Pan R., sądząc że to kochanek żony ucieka w białem ubraniu, zaatakował pana Boreckiego, który cofnął się do domu. W obawie, by pan R. nie strzelił, schronił się p. Borecki do jednego z pokoi w którym była również sama kuracjuszka, a gdy tam usiłował dostać się pan R., gospodarz domu ze strachu wyskoczył przez okno. A że jest to wysoki parter i pod oknem była kupa gruzów, p. Borecki upadając, doznał silnego potłuczenia i zwichnięcia nogi.

Wtem ze swego pokoju wybiegła pani Anna i wołaniem „Janku, Janku, co ty robisz?" pohamowała swego męża. Ale tylko na chwilę. Oto w jej pokoju wpachła teraz scena małżeńska. Krzyk, kłótnia i uderzenia. Zazdrosny i zirytowany mąż pobił żonę laską. — Uderzenia były silne, bo pani Anna doznała złamania lewej ręki.

Mieszkańcy domu p. Boreckiego już do rana nie spali i żywo komentowali ca łe zajście. Tymczasem pani Anna przy swych cierpieniach tłumaczyła mężowi, że lekarz dr. H. nic nie winien, że wobec niej zachowywał się poprawnie, a że na dancingu dostała szalony ból głowy, to ona d-ra H. prosiła tylko o proszek, któ ry jej przyniósł do mieszkania. I w chwili, gdy dr. H. badał jej puls, mężuś, w gorącej wodzie kąpany, bezpotrzebnie wywołał taki skandal.

Epilog.

Wczoraj rano dr. H. zetknął się z mężem pani Anny, rzecz całą i ze swej strony wyjaśnił tak, że pan R. zupełnie uspokoił się, czyniąc sobie wyrzuty, że na podstawie anonimu podejrzewał swoją żonę o romanse. Przytem pan R. wyraził podziękowanie d-rowi H. za to, że nietylko w dzień opiekuje się on swoimi pacjentami, ale także w nocy otacza opieką pacjentów kolegi - lekarza, d-ra Podsońskiego.

Następnie pan R. spakował rzeczy swej żony i wraz z nią południowym pociągiem opuścił Lubień, podziwiając ożywcze źródła, które w tak krótkim czasie ludziom usuwają z nóg reumatyzm i pozwalają im dancigować.

20 miljonów dochodu rocznego.

„Malutki" posag córki Rockefellera.

W czasie procesu, który wytoczył rozwiedziony małżonek Mac Cormick, swojej żonie, Edycie Rockefeller, wyszło na jaw, że otrzymała ona od papy „malutki" posag, który przynosi jej rocznie 20 miljonów franków dochodu.



FRITZI LOEWY, najlepsza środkowo - europejska pływaczka, członkini klubu „Hakoah" w Wiedniu.

Schwytanie nimfy pod Warszawą.

Co robiła nago w wiklinie dziewica Urbańska vel Krasucka ze wsi Myszadło.

Warszawa, 21 lipca.

Przechodzący po brzeżem Wisły policjant Zbierzchowski dostrzegł w wiklinie opodal Siekierek, jakąś unikającą widoku ludzi tajemniczą postać.

Zaciekawiony Zbierzchowski skierował swe kroki w stronę wikliny, lecz wtedy owa postać w przerażeniu poczęła nagle uciekać. W blaskach księżyca policjant rozpoznał wyraźnie kształty nagiej kobiety.

Niby nimfa przesuwała się spłoszona niewiasta z jednego miejsca na drugie wreszcie, siły ją opadły i wtedy zrezygnowała z dalszej ucieczki.

Gdy nadbiegł policjant ujrzał „nimfę" zaledwie osłoniętą strzępem koszuli.

— Kto pani jest, co pani tu robi i czemu pani ucieka? — zapytał policjant.

„Nimfa" milczała. Wobec tego przeprowadzono ją do XX komisarjatu, gdzie badana młoda kobieta zrazu podała się za Urbańską po tem zaś za Krasucką, jakoby pochodzącą ze wsi Myszadło. Wśród jakich okoliczności znalazła się nago w wiklinie, wyznać niechciała.

oP przywdzianiu w sukienkę tej osobliwszej ofiary zagadkowych przygód, odesłano ją do powiatowej policji śledczej która ma sprawdzić czy rzeczywiście pochodzi ona ze wsi Myszadło i czy nazywa się Krasucka.

Ford

buduje fabrykę samochodów w Gdańsku.

W prasie angielskiej ukazała się przed kilku dniami notatka, że Ford zamierza założyć fabrykę samochodów w Brześciu Litewskim i że odnośne pertraktacje są w toku.

Jak informują naszego korespondenta z tutejszych kół przemysłowych, pertraktacje te zakończyły się negatywnie. Kierownictwo przedsiębiorstwa Forda powróciło do pierwotnego zamiaru założenia tej fabryki w Gdańsku, tembardziej, że dzięki poprawieniu się stosunków polsko - gdańskich, znikły przeszkody, które utrudniały dawniej zrealizowanie tego zamiaru. W najbliższych dniach spodziewany jest przyjazd przedstawicieli Forda do Gdańska, którzy w pertraktacjach z senatem mają tę sprawę definitywnie uregulować.



Na marginesie zmagań mistrza Łodzi o tytuł mistrza Polski od roku 1921.

Zmagania te przynosiły nam dotąd przykre rozczarowania, grzebiąc wymarzone i wypieszczone przez sportową Łódź nadzieje.

Dwadzieścia kilka dni zaledwie, dzieli nas, od najważniejszych wypadków w życiu sprtowem, tak wielkiego ośrodka sportowego, jakim jest Łódź. W czasie tym bowiem, rozpoczynają się rozgrywki o mistrzostwo Polski które w lwiej części usuwają antagonizmy międzyklubowe, uspakajają podniecenie wywołane rozgrywkami o tytuł mistrza okręgu; jednem słowem, dany ośrodek sportowy, rozgrywki o mistrzostwo Polski spajają w jednolitą niemal całość, pragnącą jednego tylko: najlepszej pozycji w tabeli mistrzostw dla swego mistrza, a jeżeli wrażenia mas mogą sięgać tak daleko, to pragną one dlań samego nawet tytułu mistrza Polski.

W takim uroczystym niemal i zespolonym zupełnie nastroju mas, odbywały się zapasy mistrza Łodzi dotychczas od roku 1921 począwszy. Wszystkie serca sportowej Łodzi, biły jednem, mocno przyśpieszonem tętnem dla swych barw walcząc z niemi o ten zaszczyt i cierpiąc za nie. Rok 1921, t. j. rok po rozpoczęciu rozgrywek o tytuł mistrza Polski, zastał sportową Łódź najmniej przygotowaną do tej ciężkiej i ważnej rozprawy. Otrzymaliśmy wtedy bowiem mistrza prawie zupełnie przypadkowego, kreowanego nań różnicą jednej i jakiegoś ułamka bramki.

To też w roku tym, nie mieliśmy żadnych pretensji, bowiem inne ośrodki sportowe Polski ,a zwłaszcza Kraków i Lwów, stały od nas klasą gry, o tyle wyżej, że widz - łodzianin nie śpieszył na boisko z nadzieją zwycięstwa swych barw, lecz wyłącznie prawie dla ujrzenia „koncertu" tancerki „Cracovji" lub „Pogoni".

I były to czasy dla sportowej Łodzi, naprawdę błogie i radosne, bo nie towarzyszyła im zbyt wielka nadzieja z którą w przyszłość w parze szło rozczarowanie.

Ale nie uprzedzajmy wypadków. Otóż rok 1921 skończył się dla sportowej Łodzi, niemal ściśle, według zgóry ułożonego programu.

Aż oto po nim, nastąpił rok nadziei. Mistrz Łodzi zgromadził w swych szeregach niemal wszystkie gwiazdy „okrągłej skóry". Jego występom przypatrywały się wielotysięczne tłumy rozentuzjazmowanej publiczności „koncertującej" na swój sposób. Nasz sport rozwijał się w nieprawdopodobnem tempie. W roku 1922 sportowa Łódź dała rekord widzów na meczach rozegranych pomiędzy drużynami krajowemi. Zapisano to w statystyce PZPN, założonej przez sekretarza p. Obrubańskiego, iż w Łodzi na meczu o mistrzostwo Polski, pomiędzy mistrzem Łodzi i Poznania było obecnych 9.500 widzów.

Każdy przyzna że w tak wspaniałych warunkach rozwijający się, wzbudzał w każdym niesłychaną radość a z tej radości bijące serca wprost oddech zamykały.

Niestety radość ta i nadzieje, okazały się zwykłą bańką mydlaną, gdyż mistrz Łodzi nie wytrwał do końca. W jego szeregach powstały scysje tak że część jego graczy, z połowy, bardzo dalekiej drogi (do Wilna), chciała wracać do Łodzi, wskutek czego zapowiedziany już tam na miejscu mecz o mistrzostwo Polski nie mógł dojść do skutku. Wprawdzie katastrofę tę zażegnano na czasie lecz po tem wszystkiem, prysły wszelkie wymarzone i wypieszczone nadzieje. Mistrz Łodzi nie odegrał w mistrzostwach Polski tej roli, której się po nim spodziewano.

Niewiele lepszym był rok 1923, a zaś w roku 1924, z powodu Olimpjady paryskiej, mistrzostwa Polski odłożono na wiosnę roku następnego.

I aż oto w rok 1925, względnie jego wiosna zastała całą sportową Łódź u szczytu jego marzeń. Konjuktury na rynku sportowym w Polsce, poprawiły się znacznie na korzyść Łodzi, bowiem najgroźniejszy dla nas okręg krakowski zmienił swego mistrza. Niepokonana dotychczas, na żadnem polskiem boisku „Cracovia", odstępuje tytuł mistrza swego okręgu „Wiśle", zaś ta ostatnia przybywszy do Łodzi na pierwszy występ o mistrzostwo Polski, podczas burzy i śnieżycy przegrywa.

To też po pokonaniu drugiego z rzędu przeciwnika, mistrza G. Śląska, dojście do finału mistrza Łodzi było już prawie zapewnione. Lecz, jak każdy medal, tak samo i rozgrywane wówczas mistrzostwa Polski, miały dwie strony. Okazało się bowiem, że mistrz Łodzi grał z nieuprawnionym graczem, co spowodowało t. zw. walkower.

O tego gracza rozgorzała zacięta walka,
którą i my podjęliśmy na tych łamach.

Walkę tę, mistrz Łodzi wygrał wprawdzie, przegrał jednak dwukrotnie jeszcze z Wisłą, t. j. raz w Krakowie i raz we Lwowie w spotkaniu decydującem, z powodu równej ilości punktów, a z tą przegraną prysły wszelkie nadzieje, wymarzone i wypieszczone przez sportową Łódź, która jak jeden mąż w szeregach swego mistrza stanęła. Dotknęło to w pierwszej linji nas bardzo boleśnie, którzyśmy walkę o niezgłoszonego gracza w najlepszej wierze z całą energją podjęli, która to sprawa w rzeczywistości przedstawiała się zupełnie inaczej.

Nad tem wszystkiem przechodzimy spokojnie do porządku dziennego, gdyż walkę, jak to już powyżej zaznaczyliśmy, podjęliśmy w najlepszej wierze dla dobra i sławy sportu łódzkiego.

Tyle o dotychczasowych zmaganiach się o tytuł mistrza Polski, przez mistrza Łodzi, które to zmagania, trzeba z ręką na sercu przyznać, prócz przykrych rozczarowań, nic nam nie przyniosły.

W najbliższym numerze „Expressu" zajmiemy się horoskopami w walce o tytuł mistrza Polski, obecnego mistrza Łodzi.

Fr. Romanek.

EXPRESS SPORTOWY.

Najbliższe międzypaństwowe mecze Polski.

Spotkanie Turcji Polska odbędzie się miast w Łodzi we Lwowie.

Jak już „Express" doniósł spotkanie międzyapaństwowe Polski z Węgrami odbędzie się w dniu 12 sierpnia w Budapeszcie.

Dowiadujemy się dalej, że wtym samym dniu odbędzie się spotkanie Turcja — Polska we Lwowie, a nie jak to było dotychczas projektowane w Łodzi.

Reprezentacja turecka po meczu we Lwowie wyjedzie przypuszczalnie do Krakowa i Warszawy, celem rozegrania meczów międzymiastowych Konstantynopol — Kraków i Konstantynopol — Warszawa.

Życzyć by sobie należało, by i łódzki związek piłki nożnej sprowadził gości tureckich, którzy znani są łódzkim sportowcom jeszcze z roku 1924.

Wiktor Junosza Dąbrowski wraca do Polski.

Znany bokser polski i znakomity dziennikarz sportowy, Wiktor Junosza Dąbrowski, powraca w najbliższych dniach do Polski z Paryża, gdzie prowadził trening bokserski i odniósł kilka zwycięstw nad bokserami francuskimi, nawet należącemi do dobrej klasy.

Nowa komisja śledcza P. Z. P. N.

w sprawie lwowskich profesjonałów.

Ze sfer krakowskich donoszą nam, że wskutek odwołań Goerlitza i Słoneckiego i wszystkich innych zdyskwalifikowanych, P.Z.P.N. wybrał nową komisję śledczą w osobach pp. Obrubańskiego, Essmana i dr. Szatkowskiego, która ma ostatecznie sprawę zbadać i załatwić. Tak więc, jak już swego czasu przewidzieliśmy, do Lwowa zjeżdża już czwarta z rzędu komisja.

Lwowski, a także cały polski świat sportowy z niebywałem napięciem oczekuje ostatecznego załatwienia głośnej w Polsce i zagranicą sprawy zawodostwa śród lwowskich piłkarzy.

Robotnicza reprezentacja piłkarska Francji

przyjeżdża do Polski.

W końcu sierpnia rb. zawita do Polski robotnicza reprezentacja piłkarska Francji celem rozegrania meczu z taką samą drużyną Polski. Jak się dowiadujemy, robotnicza drużyna Polski, prócz spotkania z Francją, rozegra jeszcze w roku bieżącym zawody z reprezentacją Estonji, które odbędą się na jesieni w Rydze.

Weryfikacja zawodów piłkarskich

o mistrzostwo klasy A. w okręgu łódzkim.

Wydział gier i dyscypliny przy łódzkim okręgowym związku piłki nożnej ogłosił komunikatem l. 23 weryfikację zawodów o mistrzostwo klasy A w okręgu łódzkim.

Pierwsze miejsce w tabeli mistrzowskiej zajmuje klub Turystów, zdobywając 16 punktów, mając stosunek bramek 37:8.

Drugie miejsce w tabeli zajmuje Ł.K.S. — 15 pkt., stos. bramek 39:10. Trzecie miejsce Ł. T. S. G. — pkt. 9, stos. bramek 26:29. Czwarte miejsce Widzew pkt. 9, stos. bramek 17:25. Piąte Union— pkt. 8, stos. bramek 10:31. Szóste miejsce Siła — pkt. 3, stos. bramek 8:34.

Tytuł mistrza klasy A. Ł.O.Z.P.N. na rok 1926 zdobył klub Turystów, natomiast Siła spada automatycznie do klasy B. (e)

Ciekawy moment z meczu hockey'owego między londyńskiemi czołowemi klubami.





Kierownik „Mopra“---szpiegiem węgierskim.

Zosał skazany przez trybunał sowiecki na śmierć, który uwzględniając jego skruchę, zamienił karę na 5 lat więzienia.

Lwów, 21 lipca

„Gazeta Poranna“ donosi z Moskwy, że ogólną sensację wzbudził wyrok w procesie jednego z kierowników zagranicznych oddziałów Mopra (tym razem oddziału węgierskiego), Wiszniego, który nielegalnie przedostał się przed dwoma laty z Węgier do Bolszewji i, przedstawiając się jako polityczny emigrant węgierski, wstąpił do Mopra, gdzie organizował pomoc dla rewolucjonistów węgierskich.

W rzeczywistości jednak, według aktu oskarżenia, Wiszni był agentem rządu węgierskiego, wysłanym do Rosji sowieckiej w celu zbierania wiadomości o zamiarach sowietów względem rządu węgierskiego.

Wiszni miał głównie na celu informowanie się, w jaki sposób sowiety organizują i popierają wystąpienia komunistyczne na Węgrzech.

W toku rozprawy Wiszni okazał skruchę i przyznał się do swej działalności na rzecz Węgier. Trybunał wojskowy skazał go na karę śmierci przez rozstrzelanie, a uwzględniając jego skruchę, zamienił karę na 5 lat więzienia.

Katastrofa samolotowa na Słowaczyźnie.

Praga, 21 lipca.

Przedwczoraj spadł w okolicy Liwkowic na Słowaczyźnie wojskowy samolot obserwacyjny. Samolot spadł natychmiast po starcie. W czasie spadania zapalił się. Pilot zginął w płomieniach, obserwator został tak ciężko ranny, że po przewiezieniu go do szpitala, zmarł.

Na Czerwonym placu w czerwonej trumnie spocznie Feliks Dzierżyński

szef czerezwyczajki.

Moskwa, 22 lipca.

Zwłoki Dzierżyńskiego przewieziono z mieszkania jego w Kremlu do domu związków zawodowych. Trumnę czerwoną nieśli najbliżsi jego towarzysze pracy. 5 orkiestr grało na zmianę marsze żałobne. Przy katafalku ustawiono wartę honorową.

Zwłoki pogrzebane będą na „Czerwonym placu“ obok grobu Lenina.

Moskwa, 22 lipca.

Pogrzeb krwawego kata Rosji sowieckiej Dzierżyńskiego odbędzie się w Moskwie 22 b. m. o godz. 18.

„Wcik“ zarządził, aby punktualnie o tej godzinie w całej Rosji oraz na budynkach przestawicielstw sowieckich zagranicą przez 5 minut były opuszczone flagi sowieckie.

Herszt band dywersyjnych

w powiecie łuckim aresztowany.

Łuck, 22 lipca

Onegdaj patrol policyjny składający się z dwóch posterunkowych, natknął się opodal wsi Radomyśla pow. Łuckiego na oddawna poszukiwanego groźnego bandytę - dywersanta Grzegorza Zakostuja.

Wymieniony był herszem jednej z band dywersyjnych, która w r. 1924 grasowała nietylko na terenie województwa Wołyńskiego, ale i w niektórych granicznych powiatach województwa Tarnopolskiego. Po rozbiciu bandy Zakostuja w powiecie Rówieńskim, zbiegł on do Sowdepji, skąd przed miesiącem przekradł się przez granicę z powrotem do Polski.

Dzięki jednak czujności policji, przed paru dniami został wyśledzony. Patrol policyjny, wytropiwszy bandytę, usiłowała go ująć. Bandyta począł strzelać z rewolweru — wywiązała się walka. Raniony bandyta pod osłoną nocy zbiegł. Patrol natychmiast zarządała z najbliższego posterunku pomocy i rozpoczęto pościg, udając się do wsi Radomyśla. Tu w stodole ojca swego ukrywał się ranny bandyta. Zakostuj, widząc policję strzelił do posterunkowego. Niedzielskiego, kula przebiła posterunkowemu notes i portfel, cudem nie raniąc go. Niedzielski strzelił do bandyty, raniąc go w policzek. Rannego i obezwładnionego Zakostuja przewieziono do szpitala w Łucku, skąd po wyzdrowieniu zostanie postawiony przed sądem doraźnym.

Zakostuj dokonał szeregu napadów rabunkowych i podpaleń sabotażowych. Jako sprytny herszt bandy długo był nieuchwytny.

W pułapce nastawionej na złodzieja

znalazło śmierć niewinne dziecko.

Mimowolny zbrodniarz stanie przed sądem.

Z Warszawy donoszą:

W podwórzu domu nr. 51 przy ulicy Grójeckiej, 6-letni Zdzisław Bierowicz, bawiąc się wczoraj wieczorem podbiegł do okna warsztatu rzeźniczego Ottona Wolframa i chwyciwszy za żelazną kratę okna padł trupem. Zgon dziecka nastąpił skutkiem porażenia prądem elektrycznym.

Okazało się, że Wolfram kratę okien na w chwilach, gdy warsztat nie był czynny, łączył z elektrycznością, w celu zabezpieczenia przed złodziejami.

Za swój wynalazek, który spowodował śmierć dziecka, Wolfram stanie przed sądem.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.. Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc, Zagran. o 100 proc, droż. Za terminowy) druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-74, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.